

Godło: NICOSIA

Rabin i hostie

1.

Nie chcieli go.

... że cmentarz pod oknami

... że garaże trzeba rozebrać będzie.

Że Żyd, głośno nie mówili.

2.

– Dzień dobry! Jest książka o trzech hostiach...?

Czuje spojrzenie właściciela.

– ... tych, które Żydzi zbezczeszcili mieli.

– Jest.

„Najświętsze trzy Hostie” schowane jakby. Dwadzieścia trzy egzemplarze. Po dwadzieścia złotych.

– Ktoś to kupuje? – pytam właściciela, bo patrzy, że z rękami pustymi wracam.

– No pewnie.

W księgarni „Sursum Corda” (nosi imię Jana Pawła II) na półkach Dmowski, na ladzie endecki tygodnik „Myśl Polska”. Przed wejściem flaga biało-czerwona z orłem piastowskim. Obok biało-niebieska ku czci Matki Bożej.

Od grobu Akivy Egera naliczyłem osiemset pięćdziesiąt kroków.

3.

Poeta buntownik (element antysocjalistyczny, współpracował z komitetem, który robotników bronił) pół wieku temu wiersz napisał:

„Nade wszystko ceni
gospodarność, porządek i
czystość:
zamieniło synagogę na
miejską pływalnię,
na parkingach targowych
nie ma śladu po żydowskim
cmentarzu”.

„Miasto” – tytuł dał.

4.

Dwieście lat temu Żydzi też go nie chcieli. „Fanatyk”, mówili ci, którzy judaizm reformować chcieliby.

No bo tak:

Żydowskich chłopców do szkół świeckich posyłać zakazywał.

Chederów rozwiązać nie pozwalał.

W liturgii nic nie wolno było zmienić.

Jeśli tknie się tysięczną część tego, co rabini zapisali w Talmudzie, cała Tora się rozleci, ostrzegał.

Aż gmina głosowanie w jego sprawie zarządziła. Sto sześćdziesiąt głosów było za, przeciw – trzydzieści kilka. W roku tysiąc osiemset piętnastym rabinem Poznania i Wielkiego Księstwa Poznańskiego został. Zapisze się wybitnie.

No bo tak:

O biedaków, wdowy, sieroty, chorych – dba. Gdy umiera ktoś, przy łożu czuwa.

Za zwalczanie epidemii cholery sam pruski król mu podziękuje. Co takiego zrobił? Nakazał przestrzeganie przepisów sanitarnych i zachowanie dystansu społecznego – w czasie pandemii koronowirusa przypomną „Jerusalem Post” i „Times of Israel”.

Jego jesziwa na Europę znana się stanie – wielu rabinów wykształci. Na przykład taki Zwi Hirsch Kalischer przez czterdzieści lat rabinem w Toruniu będzie; na długo przed narodzeniem ruchu syjonistycznego namawiał europejskich Żydów do osiedlania się w Palestynie.

Od Akivy Egera większego rabina Poznań miał nie będzie.

5.

Macew jest sześć. Na niektórych kamyki. Żydowski zwyczaj: zmarłym kwiatów nie przynosi się, ale kamienie.

Wszystkie macewy podobne. Rozpoznać trudno, która to jego. Patrzę na zdjęcie starego nagrobka (zachowało się jakimś cudem), porównuję hebrajskie litery. Ta po lewej stronie chyba.

Macewy stoją na podwórzu przy Głogowskiej 26 w Poznaniu. Naprzeciw stara kamienica. Ci na wyższych piętrach na żydowski cmentarz patrzą.

Teren od ulicy bramą zamknięto. Monitoring założono.

6.

Trzynasty wiek.

„Nie wolno Żydów oskarżać o używanie krwi chrześcijańskiej”.

Książę Bolesław, Pobożnym zwany, zapisać kazał.

I jeszcze: że Żydom wolno mieć swoje sądy, że handlować mogą, rzemiosłem się zajmować, podróżować.

Za zniszczenie synagogi, cmentarza, zranienie Żyda – stosowne sankcje przewidział. „Za zabicie Żyda słuszna kara i konfiskata majątku”.

Księża Bolesława do wydania Statutu Kaliskiego żona nakłonić miała. Księżna Jolenta była córką węgierskiego króla, dzień od mszy świętej zaczynała, franciszkanie miłość bliźniego jej wpoili. Po śmierci męża mniszka została. Kościół ogłosi ją błogosławioną.

Pierwszy przywilej polskich Żydów – dokument Bolesława historycy chwalić będą.

Siedemset pięćdziesiąt lat później narodowiec i antysemita poprowadzi „prawdziwych Polaków” na rynek w Kaliszu. Tekst statutu na pikę nabije, benzyną obleje, podpali. „Śmierć Żydom!” – krzyknie. „Tu jest Polska, a nie Polin!” – tłum z biało-czerwonymi flagami skandował będzie.

Na „oswobodzenie” Polski od Żydów narodowcy Święto Niepodległości wybrali.

7.

Po niemiecku mówił, z akcentem węgierskim.

W czasie europejskiego oświecenia na świat przyszedł. Jego rodzinne Eisenstadt do Węgier wtedy należało, ale pod berłem Habsburgów było. Stąd ta wymowa węgierska.

Do nauki od najmłodszych lat zamiłowany. Biegłością i wiedzą starszych uczniów prześciga. Dwunastoletni opuszcza habsburską monarchię, do królestwa Prus przenosi się – we Wrocławiu słynna szkoła żydowska jest.

Cztery lata później w Lesznie bogaty kupiec córkę mu oddaje. Z młodziutką żoną mieszka w domu z ogrodem i zasobną biblioteką, czas na studiowanie Talmudu i nauczanie poświęca. Pieniądzy nie bierze. Biedniejszym uczniom przyodziewek i żywność przekazuje. Sam skromnie żyje.

Żydowską dzielnicę w Lesznie pożar niszczy. Trzydziestoletni Akiva za dwanaście talarów miesięcznej pensji posadę rabina w Mirosławcu dostaje. Do małej miściny na Pomorzu młodzi żydowscy chłopcy ciągną – jesziwa Akivy Egera stała się znana na okolicę.

O czwartej wstaje, czyta misznę, modli się, sprawy gminy omawia, potem dopiero śniadanie je. Przez resztę dnia Talmud objaśnia, na listy odpisuje, sporne sprawy rozstrzygać pomaga.

Kładzie się o północy.

8.

Właściciele knajpek stoliki na zewnątrz powystawiali. Goście kawę piją albo na obiad czekają.

Ale na Żydowskiej pusto. Krzywe chodniki, kamienice odrapane, bramy ciemne, na murach bazgroły.

Nie tak dawniej tu było; sto lat temu na przykład. Gdy Żydzi mieszkali – gwar był.

Jankiel Szajewicz i Leib Szwarcbard krawcami byli, Rubin Laufer kupcem, Dawid Sender rabinem, Abram Jarmusz handlarzem, Norbert Monterfeld cholewkarzem, a Markus Ojnik książki oprawiał.

Zakład fryzjerski działał – właściciel był cały łysy. „Dzień dobry, szefie”, przechodnie mu się kłaniali. Stali klienci mieli u niego abonament.

Pomiędzy Żydami nieliczni Polacy mieszkali. Jak pan Jakubowski, co miał wąs i nos fioletowy od wódki. I biedny był.

W szabat starozakonni do synagogi na Stawnej szli. Nie ma sobie równych w całych Niemczech – berliński „Allgemeine Zeitung des Judenthums” donosił, gdy ją na początku wieku otwierano.

Ale wszystko dużo wcześniej się zaczęło. Po przywilejach Bolesława Pobożnego do Poznania przybywali Żydzi z Czech, Francji, Niemiec – bo tam prześladowania. Kwartał ziemi za miejskimi murami im wydzielono, blisko Warty. Żydowska, Stawna, Kramarska, Dominikańska to był żydowski świat.

Handlem i rzemiosłem zajmowali się. I pieniądze na wysoki procent pożyczali. „Lichwiarze”, przezywali ich za to chrześcijanie. Ale chyba nie często; inaczej Żydzi nie osiedlaliby się.

Pokłócili się z dominikanami. O ścieki.

9.

A to już Akivy Egera czasy. Poznańska gmina jest jedną z największych w Niemczech (Poznań był pod zaborami). Nauczanie rabina cenią w Prusach, w dawnej Polsce, na Litwie, we Włoszech.

Prawie dwieście lat później Michael Schudrich, naczelny rabin Polski, tak powie: – W czasie studiów też musiałem czytać jego komentarze do Talmudu.

10.

Zbrodnia niesłychana stała się: Żydzi święte hostie z kościoła dominikanów ukradli, nożami kłuli, w studni utopić chcieli, w końcu zakopali. Pasterze nad Wartą je wypatrzyli: pokrwawione nad mokradłami się unosiły.

Cud – uznano.

Król Jagiełło wielki kościół gotycki wznieść kazał w tym miejscu. Świątynię imieniem Bożego Ciała nazwano. Do oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów – największe sanktuarium w całej Rzeczypospolitej.

W Boże Ciało do dziś wyrusza stąd miejska procesja. Proboszcz antysemitką legendą wciąż pielęgnuje. Mówi, że historii wierny chce być.

Bo całe zdarzenie kronikarz Jan Długosz ze szczegółami opisał.

Zaś kamienicę na rogu Kramarskiej i Żydowskiej (tam Żydzi profanacji dopuścić się mieli) na barokowy kościółek przerobiono. Franciszkanin i malarz Adam Swach sklepienie freskami pokrył. Widać jak bogato odziani, brodaci mężczyźni, w kapeluszach zamachują się nożami na trzy białe opłatki. W piwnicy jest studnia, gdzie hostie topiono.

To nic, że wszystko zdarzyć się miało w Roku Pańskim 1399. I że to jedna z antysemitycznych legend

średniowiecznej Europy, gdy prosty lud w zmyślane historie wiarę łatwo dawał.

Są poznaniacy, którzy do dziś ją powtarzają. I tak samo wiarę dają, że to nie legenda. Że prawda.

11.

– To tutaj – orzekł rabin, który do Poznania z Londynu specjalnie przyjechał.

Przewodniczący Komitetu Ochrony Cmentarzy Żydowskich w Europie wskazał miejsce, gdzie był grób Akivy Egera: stare fotografie pomogły. Był początek dwudziestego wieku.

Podwórze z blaszanymi garażami i fragment cmentarnego muru – tyle z dawnego kirkutu zostało. Tu właśnie grób najślynniejszego rabina Poznania miał się znajdować. Tak wybitną postać godzi się upamiętnić, rabin z Londynu powtarzał.

Trzeba się było jeszcze ze spółdzielnią mieszkaniową, władzami, mieszkańcami dogadać. Łatwo nie było.

– Nie chcemy mieszkać na cmentarzu – lokatorzy kamienicy burzyli się.

– Cmentarz już tu jest – przedstawiciele żydowskiej gminy odpowiedzieli im. – Tylko o tym nie wiecie – dodawali.

Mieszkańcy w końcu zgodzili się.

12.

Lata trzydzieste, za zachodnią granicą nazizm się rozpycha.

Tymczasem w Poznaniu prawicowy dziennikarz spisuje legendę o złych Żydach, którzy hostie bezczęścili. Mieczysław Noskowicz dzieło tak puentuje:

„Ty Boże, jak za taką krzywdę nadgrodzimy?
Twoję, gdy ciężką mękę w Poznaniu widzimy.
Ty sam Boże jakoś jest zawsze sprawiedliwy,
Ty wyniszcz aż do szczytu ten naród złośliwy”.

„Awangarda bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej” – to prymas August Hlond o Żydach. List księżom w Wielkim Poście czytać nakazał.

A pan Jakubowski (ten z wąsami i nosem fioletowym) po Kramarskiej cały dzień chodzi. „Nie kupuj u Żyda” – woła do przechodniów, gdy do żydowskich sklepików chcą wejść. Nie z własnej woli tak woła: polski kupiec bławatny płaci mu za to wołanie.

Jakubowski biedny był. Taką miał pracę – po latach usprawiedliwi go Blimka Seidel. Ta, którą ktoś w tramwaju wyzwał: „Przeklęta Żydówka”.

Wyrostki oczy wytrzeszczają: jakiś bezczelny Żyd przez Ostrów Tumski dumnie maszeruje. Jakby nigdy nic do drzwi pałacu arcybiskupów puka. To żydowski nauczyciel z lekcją hebrajskiego do kardynała Hlonda idzie.

Nie będą go więcej zaczepiali.

13.

Sto lat wcześniej jeszcze.

Żydowskie sklepiki i warsztaty pozamykane. Za karawanem Żydzi, księża, pastory idą. W powozach bogaci mieszczanie jadą.

W październikowy dzień tysiąc osiemset trzydziestego siódmego roku Poznań rabina Akivę żegna.

Nawet po śmierci posłuch miał. Z najbliższej rodziny za trumną sami zięciowie szli – dzieciom na swój pogrzeb przyjść nie pozwolił.

Najsłynniejszy poznański rabin spoczął na kirkucie niedaleko osiedla Łazarz (blisko Głogowskiej ulicy). W prostym grobie pochować się kazał.

„Tu spoczywa
Rabin, nasz rabin
Akiva Eger”

– na nagrobku z kamienia po hebrajsku wryto.

14.

Wielka Sobota, jakiś czas temu.

Reporterka „Gazety Wyborczej” idzie do sanktuarium Najświętszej Krwi Pańskiej – ta kamienica na Żydowskiej, którą na kościół przerobiono.

Przed wejściem ze czterdzieści osób, kolejne dochodzą, niektórzy z koszykami, prosto ze święconki.

Z plastikowymi butelkami, kanistrami stoją. Jedyny dzień w roku, gdy ze studni wody można naczepać.

Studnia ta sama, w której sześćset lat temu Żydzi hostie podobno topili. Woda moc cudowną ma

mieć i uzdrawiać ma – wierzą ci, co po nią przyszli.

Dziennikarka rozmowom w kolejce przysłuchuje się. Ludzie zwierają się, komu na co woda pomogła.

Jednej kobiecie na oczy. Przyszła znowu, bo nerki ją bolą.

Ktoś inny będzie smarował bolące kolano i kręgosłup.

Córka kogoś innego porażenie mózgowe ma – może woda ją uleczy.

Jeszcze ktoś zastanawia się, czy po przegotowaniu woda cudowną moc traci.

Kolejkowicze opowiadają sobie też, jak bezbożni Żydzi nożami hostie kłuli.

15.

Przystanął na Rynku w Poznaniu, z kimś rozmawia. W ludzkim tłumie widać, że niewysoki był, postury kruchej.

Wpatruję się w niego na dwustuletnim płótnie. Ratusz widać, Wagę Miejską, kamieniczki. Zacni mieszczanie są. Niektórzy mogliby się rozpoznać – jak społecznik i lekarz Karol Marcinkowski, który biednych za darmo leczył.

Akiva Eger u dołu stoi. Grupka Żydów koło niego. Coś im tłumaczy.

Juliusz Knorr obraz malować zaczął za życia rabina, skończył rok po jego śmierci. To jedyne zachowane płótno artysty.

16.

„Wieczorem w dniu zmartwychwstania, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus...” – ksiądz w czerwonym ornacie Ewangelię według Świętego Jana czyta.

W kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa kilkanaście osób, kameralnie. Liturgia tradycyjna: dostojna łacina, woń kadzidła.

Przed nabożeństwem kobieta z dwiema córkami o cudowną wodę pytała: na tablicy przy wejściu przeczytała, że po mszy można ją też dostać. Rozglądam się – nie ma jej w kościele.

Kapłan plecami do wiernych odwrócił się, po łacinie recytuje: „Hoc est enim corpus meum” (to jest ciało moje), „Hic est enim calix sanguinis mei” (to jest kielich krwi mojej). Wielką hostię w górę unosi, kielich z winem.

Ze sklepienia postaci z fresków Adama Swacha patrzą. Na jednym bogato odziani Żydzi z brodami, w kapeluszach, nożami białe opłatki kłują. Na innym księżna Jolenta w habitie mniszki. Ta sama, która męża do tolerancji nakłaniała. Chciałaby tutaj być?

„Idźcie w pokoju. Ofiara spełniona” – ksiądz mszę kończy. „Ite missa est” – po łacinie powtarza.

Do kościoła wchodzi ta kobieta, która o wodę pytała. Mężczyzna w albie (księdzu do mszy usługował) otwiera drzwi do dolnego kościoła.

Z kraniku w ścianie kobieta nalewa do plastikowej butelki wodę. Do skarbonki monety wrzuca.

Pytam, po co jej woda z kościoła?

– No, cudowna jest – zakłopotano ją pytanie. – Na wszystkie choroby pomaga.

Przed studzienką selfie sobie zrobiła.

17.

W dzień wybuchu wojny ostatni rabin Poznania odprawia w synagodze nabożeństwo w intencji zwycięstwa oręża polskiego.

Jahwe modłów nie wysłuchał. Niemcy zajmą miasto, do Rzeszy przyłączą.

Żołnierze spod znaku swastyki niszczą żydowski cmentarz na Głogowskiej. Synagogę na pływalnię zamieniają – kąpie się w niej Wehrmacht.

Historia Żydów poznańskich trwała jakieś siedemset lat. Skończyła się w dwa dni. Jedenastego i dwunastego grudnia trzydziestego dziewiątego roku Żydzi bydlęcymi wagonami do Ostrowa Lubelskiego pojechali. W Bełczu zginęli.

Po wojnie garstka wróci, ale wyjedzie znowu.

Na zniszczonym kirkucie Ludowa Polska postawi targowe pawilony. Poznaniacy jeszcze przez siedemdziesiąt lat po wojnie w synagodze kąpać się będą.

18.

Arcybiskup przyszedł. Z Warszawy naczelny rabin Polski przyjechał. Z Londynu rodzina dotarła.

Nad macewami Akivy Egera i jego krewnych kadisz odmówiono. W czerwcowy poranek przy Głogowskiej dwadzieścia sześć fragment dawnego kirkutu otwarto.

Drugi pogrzeb rabina odbył się w roku dwa tysiące ósmym. Sto siedemdziesiąt lat po pierwszym.

19.

Podobno na śmietniku ktoś ją znalazł. Przyniósł do księgarni „Sursum Corda”. Właściciel dał wydawnictwu, które antysemitki książki drukuje. Dziesięć lat temu zaczęło ją znowu sprzedawać.

O reprint przedwojennej książki dziennikarza Noskowicza chodzi. Tej, gdzie autor prosił Boga, żeby Żydów „wyniszczył aż do szczętu”. I którą można kupić w księgarni, która imię świętego papieża nosi.

– Antysemitkę książkę pan sprzedaje – do rozmowy z księgarzem wracam.

– Przekaz historyczny – prostuje.

– Antysemitka legenda, jakich pełno było w średniowieczu.

– To Długosz się mylił?

– Długosz żył w innych czasach.

– Nie ma dowodów, że nie opierał się na źródłach historycznych – księgarz nie odpuszcza.

Zastanawia się, czy wierzący jestem.

20.

Co Akiva Eger o antyżydowskiej legendzie myślał? Za jego czasów też musiała być żywa.

Źródła podają, że łagodny był. Że życzliwy. Że ze wszystkimi starał się żyć dobrze.

Więc może głowy sobie tym nie zawracał.

21.

Brama otwarta; zamek podobno się popsuł.

Z mieszkańcami kamienicy przy Głogowskiej pogadać próbuję. Pukam od drzwi do drzwi. O macewy na podwórku pytam.

– Nie mogę dziś rozmawiać – mężczyzna z parteru, z czarnym pudłem.

– Nic nie powiem. Nie wiem nic – kobieta w średnim wieku, gotuje obiad, do sąsiadki odsyła.

– Przepraszam, nic nie pomogę – mężczyzna w dredach, remont robi.

Pan Mieczysław do śmietnika akurat idzie. Po dziewięćdziesiątce, przed wojną nie mieszkał w Poznaniu, ale przyjeżdżał tu do wuja. Mówi, że pamięta stary cmentarz żydowski.

– Ale czy oni na pewno tu leżeli? Czy wykopali ich gdzieś i tu przenieśli? – tego pewny nie jest.

Żydowski cmentarz pod oknami mu nie przeszkadza. Macewy mija, kiedy śmieci wynosi.

22.

Maj 2023.

Literacki festiwal „Poznań Poetów”. Dziś poeci czytają wiersze w różnych miejscach Poznania.

Pierwszy przystanek: skwer Akivy Egera przy dawnej synagodze. Na ogrodzonej płotem fasadzie został ślad po szyldzie: „Pływalnia Miejska”.

Kilkadziesiąt osób przyszło. Młodych dużo. Poeta Ryszard Krynicki czyta wiersz „Miasto”:

„Nade wszystko ceni
gospodarność, porządek i
czystość:
zamieniło synagogę na
miejską pływalnię,
na parkingach targowych
nie ma śladu po żydowskim
cmentarzu”.

Poeta osiemdziesięcioletni, głos ma cichy, mądry, niespieszny. Płaszcz czarny założył, beret czarny, plecak czarny ma.

„Ale styl!” – ktoś napisze mi na Facebooku.

■

Korzystano z „Kroniki Miasta Poznania” oraz z obserwacji własnych.